 Czas czytania: 4 min.

Opowieść o uczniach z Emaus (Łk 24) to jedna z najpiękniejszych i najbardziej ludzkich kart Ewangelii: dwóch rozczarowanych mężczyzn, ze złamaną nadzieją, idących z dala od Jerozolimy. A jednak właśnie na tej mrocznej drodze spotykają Zmartwychwstałego, nie rozpoznając Go. Poprzez trzy etapy — ograniczenie samego ludzkiego rozumu, cierpliwą pedagogikę Jezusa jako towarzysza drogi i rozpoznanie przy łamaniu chleba — tekst ten oferuje nam głęboką i aktualną refleksję nad tym, jak odnawia się wiara: nie przez natychmiastową pewność, ale przez słuchanie, gościnność i komunię.

Utracona nadzieja, wiara odnaleziona przez miłość
Historię dwóch uczniów można opisać jako doświadczenie przemiany z duchowej ślepoty do rozpoznania Zmartwychwstałego. Skomentuję trzy fragmenty, które w pewien sposób mają nam dziś coś ważnego do powiedzenia.

Jedynie ludzkie rozumienie pozostawia nas w martwym punkcie
Uczniowie w drodze do Emaus reprezentują ograniczenia czysto ludzkiej interpretacji. Znali wydarzenia – ukrzyżowanie, pogłoski o pustym grobie – ale tylko jako informacje. Te fakty stanowiły jedynie „grób”, „porażkę”, „ślepą uliczkę”. „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 24,21). Wszystko sprowadzone do spraw przeszłości. Nadzieja już umarła.
To uczucie mocno przemawia do naszych czasów. Żyjemy otoczeni informacjami, ale często grzęźniemy w bezsensie. Cykle wiadomości, traumy, sprzeczności naszych czasów – jeśli odczytywane są tylko przez ludzką analizę, prowadzą do rozpaczy. Rozmowa uczniów odzwierciedla naszą własną: fakty pozbawione sensu stają się ciężarem, a nie światłem. Ich myślenie było zamknięte w pudełku własnych ludzkich kategorii, a te same w sobie nie mogą objąć horyzontu zmartwychwstania. Ileż razy my również próbujemy „rozwiązać” wiarę jedynie za pomocą rozumu, analizy społecznej, rozwiązywania problemów instytucjonalnych? Jest to wysiłek, któremu brakuje tchnienia boskości, wysiłek, który traci duchowy tlen.

Jezus jako towarzysz: prorocze poszerzenie perspektywy
Uderzające jest to, że Jezus, wyruszając z nimi w drogę, nie objawia się od razu. Zamiast tego *najpierw słucha* („O czym to rozprawiacie?”), a potem naucza. Nie lekceważy ich bólu, ale podchodzi do niego z cierpliwą pedagogiką: „I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego” (Łk 24,27).
Jezus nie narzuca zrozumienia, chociaż tego właśnie potrzebują. Jezus *zaprasza ich*

do poszerzenia swojego rozumienia. Delikatnie zaprasza ich do wyjścia z labiryntu. Rozumowanie uczniów, Mesjasz, którego sobie wyobrażali, wszystko to zostaje poszerzone i pogłębione przez Pisma. Przesłanie proroków jest tekstem żywym, a nie martwym.
Najpiękniejszym szczegółem jest to, że słuchając uważnie, nie rozpoznali Go, gdy nauczał. Rozpoznanie przychodzi później. Z wciąż chwiejną nadzieją, ofiarowują swojemu drogiemu towarzyszowi gościnę (łamanie chleba).
Jest tu dla nas piękna lekcja na dziś. Nie chodzi tylko o przekazywanie doktryny, jakkolwiek szlachetne i pilne by to nie było. Ludziom trzeba spokojnie i cierpliwie pomagać w dostrzeganiu własnego życia, własnych pytań, własnych nadziei w szerszym rozumieniu przesłania Jezusa. To słuchanie wymaga wspólnoty; karmi się komunią. Jest to krok w stronę prawdziwego zrozumienia, czyli momentu, w którym otwierają się „oczy serca”.

Spotkać Go przy łamaniu chleba: oczy otwarte bez widzenia
Paradoks jest znakomity: „Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu” (Łk 24,31). Spotykają Go właśnie nie widząc Go, ale rozpoznając w geście gościnności i komunii.
To jest najgłębszy punkt. Eucharystia nie jest tylko rytualnym wspomnieniem, ale nieustanną rzeczywistością obecności Chrystusa poprzez dar z siebie i dzielenie się. Dwaj uczniowie „teraz” nie potrzebują stałego wizualnego dowodu. Doświadczyli czegoś głębszego: uczestnictwa w Jego darze.
Chciałbym podzielić się kilkoma wskazówkami na naszą drogę, opartymi na tych trzech małych krokach.

a. Porzucić wiarę zniewoloną przez to, co natychmiastowe i pozorne.
Również dzisiaj ryzykujemy przeżywanie naszej wiary w Jezusa z tą samą dominującą mentalnością kalkulacji: chcę widzieć, być pewnym. Zgadzam się, owszem, ale pod pewnymi warunkami. Tymczasem Jezus, towarzysz z Emaus, zaprasza nas na inną drogę, która zaczyna się od bliskości, wzbogaca się przez słuchanie i prowadzi do komunii. Ta droga jest naznaczona cierpliwością i miłością. Stopniowo Jezus prosi nas o demontaż tych struktur lęku i obrony, które trzymają nas w niewoli samych siebie.
Jezus, którego odkrywamy przez nauczanie, zaprasza nas, byśmy poszli dalej: *weszli i przyjęli Jego wzór daru z siebie*. Prosi nas, byśmy wyrzekli się fałszywych obrazów, uciekli od pułapek wszelkiego rodzaju uzależnień, dając siebie za przykład: ofiarowując się aż po krzyż. Wpatrując się w Niego, umarłego i zmartwychwstałego, bez lęku rozpoznajemy nasze „więzienia” i odważnie je przezwyciężamy.

b. Autentyczne doświadczenie wiary rozpoznaje się przez gościnność.
Dwaj uczniowie mogli oprzeć się słowom Jezusa. Jednak tego nie zrobili! Pozwolili, by postawiono ich pod znakiem zapytania. Nie zapominajmy, że stracili wszelką nadzieję, być może nawet wiarę. Jednak nie stracili zdolności do przyjmowania i gościnności: wciąż byli uczniami zdolnymi do życia miłością!
Tutaj, w tym momencie, i tylko w tym momencie, następuje przełom: rozpoznali Go, ofiarowując Mu gościnę. Przyjmując Jezusa, Jezus dał im wszystko, całego siebie. Prosili Jezusa, by został „z nimi”. Zamiast tego Jezus wynagrodził ich, pozostając „w nich”!

c. Eucharystia jako szczyt i początek.
Łamanie chleba nie jest końcem historii; jest raczej początkiem ich autentycznej historii. Chociaż wieczór zapadał, dwaj uczniowie natychmiast wrócili do Jerozolimy, do wspólnoty, aby dawać świadectwo. Teraz zewnętrzna ciemność nie ma już władzy nad światłem, które wypełnia serce wierzącego. Prawdziwa siła Eucharystii to ta, która pcha nas na zewnątrz, ku innym, ku górze.
Oto piękno wiary w Chrystusa, podtrzymywanej nadzieją i przeżywanej z miłością!